Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 7. i 8. z r. 1902.

DLA MŁODSZYCH.

Słoniowa kość.

Prawdziwa słoniowa kość pochodzi nietylko z kłów słonia, ale także z kłów kopalnianego mamuta. Chociaż zwierzęta te wyginęły przed wieloma tysiącami lat, to przecież resztki ich znajdują się w wielkich ilościach w wiecznych lodach Syberyi i krajów arktycznych. A resztek tych tak wiele, że niektórzy sądzili, iż mogą się one stać źródłem pięknego dochodu. Doświadczenia jednak wykazały że tylko 30 proc. kopalnej kości może być użyta jako słoniowa, zresztą zaś nie może mieć żadnego zastosowania w przemyśle. Kość mamutowa kosztuje rubla za funt, podczas kiedy ta sama ilość prawdziwej kości słoniowej kosztuje 15 rubli.

Powszechnie mniemają, że najwięcej kości słoniowej dostarczają Indye Wschodnie i Cejlon, co jednak nie zgadza się z rzeczywistością. Słonie tamtejsze nie mają wogóle dużych kłów. Na Ceylonie na stado, złożone ze stu słoni, przepada zaledwie jeden egzemplarz z ładnymi kłami. Indye Wschodnie dostarczają wszystkiego 500 kg. kości słoniowej na rok — jest to ilość bardzo drobna w porównaniu z produkcyą kości słoniowej w Afryce.

Zachodnie Indye dawniej dostarczały mnóstwo kości słoniowej, która jednak po większej części szła na wyrób przedmiotów, służących do użytków tuziemcom albo na ozdoby tamtejszych świątyń. Obecnie w Indyach Zachodnich używają wyrobów z kości słoniowej przeważnie na ślubne podarki. Nawet najuboższa panna młoda otrzymuje jako prezent ślubny jedną lub kilka branzolet z kości słoniowej.

Czem bogatszy ofiarodawca, tem szersze są branzolety i tem piękniej i obficiej ozdobione są złotem. W niektórych okolicach noszą nawet takie branzolety na nogach. Jasne, że na fabrykacyę tak rozpowszechnionego artykułu idzie mnóstwo surowego materyału, tembardziej, że branzolety wyrabia się z nie-

których tylko części kłów słoniowych. Obecnie w Indyach słoń chowany bywa jako zwierzę domowe, a handlarze kości muszą coraz bardziej wracać się do Afryki, gdzie polowania na słonie stanowią teraz jeszcze jedno z naintratniejszych zajęć murzynów. Na obszernym tym lądzie słonie żyją w dziewiczych lasach na całej ogromnej przestrzeni od Sahary aż po Kapland, chociaż w ostatnich czasach i tutaj liczba ich znacznie się zmniejsza. Pod względem jakości kość słoniowa jest bardzo różnorodną. Najgrubszy, więc i najlepszy materyał znajduje się na granicach Sahary, najlepszy zaś w Habunie. W wschodnich okolicach Afryki kość słoniowa jest zbita, w zachodnich zaś prześwietlająca mocno, w cienkich zaś listkach prawie przeźroczysta. Jakość kłów zależy głównie od pokarmu słoni. W okolicach, obfitujących w wodę i doborową paszę, znajdują się najciemniejsze kły.

Z Afryki wywożą rok rocznie 5000 kg. słoniowej kości wartości około 10.000 zł. Dla zebrania tej ilości zabija się przeciętnie 65.000 słoni wyłącznie dla celów handlowych.

Główne targi na kość słoniową znajdują się w Londynie i Liverpolu, gdzie na aukcyach tego towaru znajdują się kupcy z całego świata.

Robiono wiele prób nad nad sztucznem wyrabianiem kości słoniowej, dotychczas jednak rezultaty tych prób były bez wyjątku niezadawalniające. Szczególnie bile bilardowe probowano robić z celuloidu, kauczuku i innych materyałów. Ale wybory tylko zewnętrznym swoim wyglądem przypominały bile z kości słoniowej, przy pierwszem bowiem użyciu zaraz okazywała się cała ich nicość. Słoniowa kość składa się z miliardów komórek napełnionych plasmą. Każda z nich jest hermetycznie zamknięta a wszystkie razem zbite są z sobą bardzo mocno. Dzięki tej właśnie budowie, kość słoniowa ma tą elastyczność, której nie zdoła się nadać żadnej z imitacyj. (*Słow. pol.*).

Długolecie zwierząt.

Zwierzęta, otaczające człowieka nadzwyczaj nie żyją długo, wyjątek jednak stanowi wielbląd, którego wiek przeciętny określają badacze przyrody na lat 100. Zwierzęta w stanie dzikim

żyją bez porównania dłużej. Lew żyje przeciętnie lat 70, jeleń 60, słoń zaś na tym padole płaczu dochodzi iście matuzalowego wieku, bo 400 lat z górą! Z obywateli przestworzy powietrznych żyją najdłużej: orzeł, kruk i nietoperz, w zwykłych warunkach dosięgając setki. Lecz stara jak świat prawda, że nic tak nie hartuje i nie zabezpiecza długiego życia jak woda — znajduje w świecie zwierzęcym potwierdzenie, poetyczny bowiem i tylokrotnie opiewany łabędź dociąga do 300 lat swego ziemskiego żywota. Lecz łabędź u schyłku życia może się zaledwie uważać za młodzieniaszka wobec wieloryba, który, o ile ustrzeże się chciwości marynarzy angielskich, potrafi obchodzić 1000 letni jubileusz przeżytych wiosen, spędzonych w głębinach Lodowatego oceanu!

Ptasia idylla.

W jednym ogrodzie znajdowało się gniazdo rudzika. Już dorastały młode, gdy zauważano, samiec uległ jakiemuś nieszczęśliwemu wypadkowi, bo był przestrzelony w skrzydło, a samica gdzieś całkiem zginęła. Raniony samiec nie mógł owym pisklętom przynosić pożywienia, piszcząc i niespokojnie tu i tam na gałązce się poruszając, przebywał w pobliskości nich. Jego piskliwe skargi nie pozostały bez skutków, bo oto nie zadługo przyleciała w tę stronę para jaskółek, latały one prawie pół godziny koło piskląt i koło samczyka, nim zrozumiały sytuacyę, a wtedy kolejno żywiły pisklęta, nie zapominając i samczyku. To trwało 14 dni, aż dopóki młode same nie mogły żywienia szukać. *L.*

Współtowarzysze ryb.

Jeśli podczas pięknej pory letniej dozwolonem będzie podziwiać komu z czytelników wspaniałe twory natury na wybrzeżu morskiem, spotka się nie wątpliwie z istotami, o których właśnie chcę mówić w niniejszym artykule. Ci którzy sami spostrzeżeń robić nie mogą, dobrze, że skorzystają z badań poprzednio już uczynionych.

W oceanie Atlantyckim zamieszkuje piękna meduza, zwana rozkrza (*Rhizostoma Carieri*), mająca 8 ramion gębowych, płynie powoli kurcząc się ciągle i rozkurczując, ztąd nazywają ją płucami morskiemi. Za temi to meduzami płyną w pewnej odległości małe rybki całą bandą, czasem z kilkunastu osobników złożoną, płyną w tymże samym co meduzy kierunku, czasem się pod nie chronią, a odpłynąwszy trochę dalej znów się do swych galaterowych towarzyszek wracają. Rybki te nie zjadają meduz lecz się chronią przy ich boku; meduzy, zawdzięczając swej budowie, nie są zbyt łakomym kąskiem dla innych ryb, ztąd, już na pewnej przestrzeni, w około nich inne ryby czują się zupełnie bezpieczne. W morzu Śródziemnem toż samo obserwować można, z prześliczną meduzą centkowaną na bronzowo, a rybkami trachurus, podobnie i w Ameryce nocna meduza ma za towarzysza pewien gatunek śledzia.

Ciekawsze jeszcze zjawisko obserwować się daje na wyspie Maurycego gdzie pod meduzą Combressa, mającą kształt parasola, wciska się ryba tak, że nawet meduza zmienia kształt w ten sposób rozepchana. I rybie i meduzie zdaje się jest z tem dobrze chociaż tylko ryba ciągnie z tej spółki korzyści ochronne, meduzy bowiem wywołują wysypkę w rodzaju pokrzywki a z taką siłą uderzają o małe stworzenia, że je zabijają od razu, a człowiek omdlewa niemal z bólu, za dotknięciem meduzy.

Inne ryby upodobały sobie ukwiały (*Actiniae*), których jadowite dotknięcie groźniejszem jeszcze bywa niż dotknięcie meduz. W zatoce Batavia, na skałach koralowych, żyją wielkie bardzo ukwiały, pięknie ubarwione, u spodu posiadają szeroką tarczę podstawową za pomocą której przytwierdzają się do obcych przedmiotów.

Bardzo często, na większych okazach, między licznemi okółkami czułków, pokrywającemi tarczę, widzi się parę, czasem nawet trzy małe rybki (*Trachichtys tunicatus*), które się tam ukrywają. Ukwiały spokojnie znoszą tych gości nieproszonych, rzucających się z chciwością na resztki jedzenia przez ukwiały spożywanego, lecz nigdy tarczy nie opuszczających. Najwidoczniej potrzebują rybki te silnej opieki, bo w aquarium robiono spostrzeżenia, iż pozbawione ochrony ukwiałów były ścigane zajadle i pożerane przez inne ryby.

We wszystkich morzach żyje nie zbyt piękne stworzenie holothuria, należące do gromady strzykw (*Holothurioidea*), ciało

strzykw ma postać ogórkowatą; kiełbasowatą lub robakowatą. A rybacy zwą je korniszonami morskiemi. Otóż wewnątrz takiej holothurii przebywa ryba Fierasfer, która wchodzi ze strony tylnej jej części; od czasu do czasu wychodzi na spacer, aby się najeść, później znów wraca do środka holothurii, ta zaś wcale nie wygląda na to, żeby jej coś przeszkadzało.

U większości strzykw wchodzą do jelita dwa t. z. płuca wodne drzewiasto rozgałęziające się organy, które przez jelito tylne nabierają wody i napowrót ją wyrzucają; z tych ruchów korzysta fieraster, aby wejść i wyjść z wnętrza holothurii. Ryby te nie będąc właściwie pasorzytami żyją wspólnie ze strzykwą.

Nie tylko w morzu podobnie ciekawe zjawiska spostrzegać się dają i w rzekach również zdarzają się wypadki wpółbiesiadnictwa między rybami. Mała rybka różanka (*Rhodeus amarus*), do karpia zbliżona, dopóki się zupełnie nie rozwinie żyje wspólnie z gatunkiem mięczaka, nawet samica składa jajka do jamy skrzelowej małżów słodkowodnych (*Unio*, *Anodonta*).

Ciekawą jest również ryba Echeneis u której pietwa grzbietowa przeobrażona jest w przyrząd przysawkowy zachodzący aż na głowę. Za jego pomocą zwierzę przytwierdza się do większych ryb i okrętów. Plinjusz opisywał nawet, że Echeneis wstrzymywała statki w pełnym biegu. Zapewne jest w tem dużo przesady Echeneis trzyma się okrętu, bo się żywi odpadkami i płynąć jej łatwiej, przy tym towarzyszy również rekinom pod które podpływa, lecz siły takiej nie posiada, aby mogła okręt powstrzymać.

Inną rybą towarzyszącą rekinowi jest pilot, który jakoby drogę rekinowi wskazuje, lecz prędzej płynie z nim razem, aby zjadać przezeń porzucone pożywienie. Geofroy opisuje, że dwóch pilotów towarzyszyło rekinowi, oddalili się już spory kawałek od statku kiedy marynarz rzucił haczyk ze słoniną, pilot pierwszy poczuł zdobycz, dał znać rekinowi i w ten sposób mimowoli na zgubę naraził. Rekin prawdopodobnie chroni przed napaścią innych ryb dużo słabszego od siebie pilota, ale dlaczego ten ostatni nie staje się jego zdobyczą, tego już zrozumieć trudno, znając bardzo wymagającą, a nie wybredną, co do pożywienia, naturę rekina.

Inne ryby mają również swych współtowarzyszy, lecz dokładnych spostrzeżeń jeszcze dotąd w tej kwestyi nie poczyniono.
(*Rev. Scient.*) *J. S.*

Tygrys i paw.

Rozszerzone jest w Indyach mniemanie, że pomiędzy tygrysem i pawiem istnieje tajemniczy związek. Nie wiadomo czy podanie to opiera się na podobieństwie centków w kształcie oczu u tygrysa i u pawia; w każdym razie krajowcy wywodzą z tego różne dziwaczne praktyki. P. Tytler, myśliwy angielski, opisuje następne zdarzenie, potwierdzające trochę ludowe podanie. Jednego dnia polując na pawie, bardzo był zdziwiony, że ptak, do którego chciał się zbliżyć, zdawał się wcale nie uważać na niego. Patrzał on z wielką uwagą, jakby czarowany, na gęste krzaki, które znajdowały się przed nim. Myśliwy spojrzał tam także i z niemałem przerażeniem ujrzał tygrysa, który wychodził z krzaków i czołgając, zbliżał się do pawia. Niewiele myśląc, skierował swą broń na tę nową zwierzynę, kiedy, ku nieopisanemu jego zdziwieniu, tygrys podniósł się na tylne łapy i krzyknął drżącym głosem: „Nie strzelaj, panie, nie strzelaj“. Myśliwemu przebiegły przez myśl, jak błyskawica, wszystkie gadki o zaczarowanych zwierzętach, w które obfitują Indye, gdy tygrys z pospiechem rzucił swą skórę i okazał się myśliwy krajowiec. Przebierał on się za tygrysa i w tej postaci było mu, jak opowiadał, łatwo podejść pawie, często nawet ptak był nieruchomy do tego stopnia, że mógł schwytać żywego. Zdaje się więc, że tygrys ma do pewnego stopnia władzę hypnotyzowania pawi. (*Rev. Scient.*)

Oswojenie przepiórki.

Francuska gazeta „Eleveur“ podaje fakt, świadczący, że oswojenie przepiórki nie tylko jest możliwe ale bardzo łatwe. Na łące żniwiarz żący ściął kosą główkę przepiórki, wysiadającej w gniazdku jaja. Ofiara macierzyństwa pozostawiła 16 sztuk jajek. Niewinny sprawca tego morderstwa zabrał je z sobą i po-

wziął myśl podsunięcia ich siedzącej na jajach kurze. Po kilku dniach wykłuło się 14 przepiórczych piskląt, które przez cały tydzień nie odstępowały przybranej swej matki, ale po tygodniu opuściły kurę i kurczęta i same biegały gromadką oddzielną i w kurniku także oddzielny kącik sobie upatrzyły. Człowieka, który przyniósł ich jajeczka, a potem je karmił — nie unikały bynajmniej, zbiegały się na jego wołanie i z jego ręki jadły. Obcych jednak bały się i uciekały przed nimi w popłochu. Najchętniej biegały po ogrodzie i tutaj zdarzało się, iż podlatywały ku nim leśne przepiórki, świergocąc i jakby namawiając je do odlotu. One jednak już się zadomowiły na dobre i rad tych nie słuchały. „Eleveur“ jest zdania, że fakt ten stanowczo przemawia za możliwością przyswojenia przepiórek.

Wspólna obrona.

Orzeł drapieżny rzucił się w lesie na podrastającą małpkę, chcąc ją unieść do swego gniazda i uraczyć się nią sowicie. Ale zamiar spełzł na niczem: małpa kończynami uczepiła się gałęzi tak mocno, że orzeł na razie nie mógł jej oderwać. Byłby ją oczywiście odszarpał w końcu swą siłą przemagającą, gdyby nie wrzask straszliwy zwierzątka, który zaalarmował pozostałe koczkodany. Gromada przybiegła, rzuciła się śmiało na orła, a po chwili był on otoczony ze wszech stron przez małpy, wpijające się rękoma i nogami w ciało ptaka i ogłuszające go dzikim wrzaskiem. Teraz drapieżca nie myślał już o zdobyczy lecz o ocaleniu siebie samego, gdyż małpy ujęły go mocno, dusiły i uśmierciłyby niezawodnie, gdyby mu się wreszcie nie udało umknąć. Ale ulotniwszy się, zostawił liczne pióra, wydarte przez małpy z jego ciała. Orzeł miał taką nauczkę, iż wątpić należy, czy zechce kiedy jeszcze rzucić się na małpkę. *J. K.*

Zbuntowane małpy.

W nader opłakanem położeniu znajdowała się tymi dniami załoga pewnego brytyjskiego statku, który wylądował na wschodniem wybrzeżu Ameryki północnej. „Indrawelff“ przybyły z Singapore, miał na pokładzie kolekcyę małp z 28 sztuk złożonych.

Pewnego dnia w ciągu podróży, chciano olbrzymią klatkę z miejsca na miejsce przestawić. Na nieszczęście oderwała się podłoga klatki i zanim się opatrzono, małpy wymknęły się i w paru sekundach rozbiegły się po całym okręcie. Cztery z tych stworzeń skończyły natychmiast samobójstwem, skoczywszy przez otwór wielkiego komina do gorejącego pieca. Inne jednak dostały się do kuchni i spiżarni i poczęły strasznie gospodarować, a w żaden sposób ani zły, ani dobry nie można było małp stamtąd wyprowadzić. Broniły się przeciw atakom zrozpaczonej głodem załogi kąsaniem i drapaniem. Dopiero po paru dniach udało się awanturnicze małpy opanować i pozamykać napowrót do klatki.

Kącik humorystyczny.

Woły na kolei.

Do wagonu towarowego ładują woły. Naczelnik stacyi, członek tow. ochrony zwierząt zabrania handlarzowi umieścić w wagonie przepełnionym jednego wołu, wołając żywo:

„Dosyć — na więcej bezwarukowo nie pozwolę. Przecież to do kroćset nie jest wagon pasażerski!“

Humor w szkole.

„Gazeta szkolna“ podaje następujące wypracowanie pewnej dziewczynki, której polecono streścić wierszek p. t. „Leszek i Mieszek“.

„Było raz dwa przyjaciele, tak sobie kochali, jak nikomu na świecie. Jak jeden znaleźli orzeszek, to dzielili na dwie. Raz poszli na polowanie. Wtem ryknęło czegoś przeraźliwie. Niedźwiedź. Leszek wylazł na drzewo. Mieszek temu nie potrafił i położył sobie w trawie. Niedźwiedź przyszedł, powąchał mu i odszedł“.

Straszne.

Adaś (który w menażeryi dał słoniowi wiśnię):
— Oj, mamusiu! Słoń połknął wiśnię z pestką!

Usprawiedliwiona pogarda.

Fabrykant margaryny (widząc przechodzącą krowę):
— To przecie strasznie przestarzały aparat.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.